

## **Jaki rodzaj wykształcenia otrzymali Pani rodzice?**

Moja mama była jedynaczką. Wychowała się w wynajmowanym mieszkaniu w pobliżu budynku Banku Polskiego w Częstochowie przy Alei 32. Przed wojną, była to bardzo dobra, żeby nie powiedzieć luksusowa dzielnica. Mieszkali tam np. lekarze, prawnicy, buisnesmeni itp. Ojciec mojej mamy Aron Horowicz zajmował się importem oraz eksportem kawy, herbaty i cukierków do Częstochowy. Miał sklep na Starym Ryneku. Jego bracia byli również przedsiębiorczymi osobami. Izrael Horowicz był redaktorem jednej z przedwojennych częstochowskich gazet. Babcia, Lea Siematicski(?) dbała o dom i uwielbiała chodzić do teatru i opery. Jej ulubioną sztuką był „Hamlet” i „Król Lear”. Z chwilą gdy do Częstochowy przyjeżdżała opera, moja mama rzucała wszystko i po prostu szła na spektakl. Prababcia nie mogła tego zrozumieć. Była prostą kobietą. Uważała, że każda matka powinna opiekować się dziećmi, a nie chodzić po spektaklach. Babcia Lea na te słowa dyplomatycznie odpowiadała swojej mamie: „Nie martw się. Pola to rozsądna dziewczynka.”

Rodzice chcieli, aby Pola została prawniczką. Posłali moją mamę do prestiżowego Gimnazjum dr Filipa Axera w Częstochowie. Była to szkoła w której wykładano w języku polskim. Mama nie знаła na tyle dobrze języka hebrajskiego lub jidisz, aby pobierać naukę w tych językach. Jeszcze przed wybuchem wojny ukończyła owe gimnazjum. Czas spędzony w Gimnazjum dr Filipa Axera okazał się bardzo ważnym dla mojej mamy. Kilka dni przed jej śmiercią, wówczas, gdy jej choroba była w bardzo zaawansowanym stadium, w rozmowie z nami powracała do wspomnień o dr Axerze i jego żonie Klarze.

Mój ojciec David Zygiel urodził się na podwarszawskiej Pradze. W wieku siedmiu lat został sierotą. Jego matka Shana Morgenstern zmarła na gruźlicę. Ojciec Naftuli Zygiel ożenił się ponownie. Drugiej żonie Naftuli Zygiela nie przypadł do gustu nowej pasierb. Po skończeniu dziesięciu lat przez mojego ojca Davida Zygiela, druga żona Naftuli Zygiela wyrzuciła go z domu. Przeprowadził się on z podwarszawskiej Pragi do mieszkania cioci w Warszawie. W tym mieszkaniu piętnastu członków rodziny gnieździło się w dwóch pokojach. Takie warunki życiowe oznaczały koniec szkolnej nauki dla mojego taty. Wcześniej chodził on do jidyszozjęzycznej szkoły. Jednak mówiąc delikatnie nie był on wzorowym uczniem. Przypuszczam, że z powodu choroby swojej matki czuł się trochę zagubionym w trudnych uwarunkowaniach jakie miał od wczesnego dzieciństwa. Musiał być jednak dość żywym i pełnym pomysłów chłopakiem. Opowiedział mi jedną ze swoich psot. „Rabin, który uczył mojego ojca w szkole zasypiał podczas lekcji nad biurkiem. Któregoś dnia mój tata po cichutku posmarował blat klejem. Nagle podczas snu głowa rabina przechyliła się, a jego długa broda przykleiła do biurka.” Domyślasz się, że rabin nie był zbyt szczęśliwy po przebudzeniu. Jak wyglądała dalej edukacja taty po wyrzuceniu go z rodzinnego domu? Chodził po warszawskich ulicach i prosił ludzi, by przyjęli go nauki jakiegoś zawodu. Miał przecież wówczas tylko dziesięć lat, był jeszcze dzieckiem. W końcu znalazł się ktoś, kto nauczył go szyć garnitury. Długą i ciężką pracą dorobił się ojciec własnego sklepu przy ulicy Żelaznej w Warszawie. Później wybuchła II wojna światowa.

Podsumowując, moja mama otrzymała o wiele lepsze i gruntowniejsze wykształcenie niż mój ojciec.

## **Kiedy i w jakich okolicznościach doszło do pierwszego spotkania Pani rodziców?**

---

<sup>1</sup> Dyrektor Wykonawczy Światowego Stowarzyszenia Żydów Częstochowian i Ich Potomków.

Rodzice poznali się w Częstochowie. Tatuś został wyzwolony w kwietniu 1945 roku z hitlerowskiego obozu Buchenwald, a mama w styczniu z obozu pracy Hasag Pelcery w Częstochowie. Jeszcze przed wyzwoleniem tato z swoim przyjacielem złożyli przysięgę: „Którykolwiek przeżyje to piekło odnajdzie rodzinę tego drugiego.” Po II wojnie światowej tatuś szukał swojej siostry Róży (została w domu na Pradze razem z moim dziadkiem Naftuli Zygielem i jego drugą żoną) szukał także rodziny swojego przyjaciela. Trafił do Częstochowy, ponieważ ktoś powiedział mu, że w jednym z mieszkań mieszka pięć ładnych dziewczyn żydowskich. Postanowił sprawdzić, czy nie ma wśród nich którejś z poszukiwanych osób. Zapukał, a drzwi otworzyła mu przyszła moja mama. Tak się poznali. 2 września 1945 roku byli już małżeństwem. Mieszkali w Częstochowie, aż do pogromu w Kielcach. W 1946 roku zastanawiali się gdzie i jak wyjechać z Polski. Nie mieli żadnej rodziny w innych częściach Europy. Jeździli od granicy do granicy, przez Włochy, Czechosłowację, Austrię, aż w końcu dotarli do Niemiec. Podróżowali w różnych warunkach: na pokładzie statku, w wagonach razem z owcami. Musisz wiedzieć, że ich losy po *Szoah* stanowią kolejny duży rozdział w historii naszej rodziny. Moja mama była w ciąży, rozwiązanie przewidywano na koniec roku 1945 lub początek 1946. Niestety, pod wpływem wszystkich przykrych wydarzeń jakie ich spotkały, mama poroniła. Miałabym brata. Z końcem roku 1946 roku rodzice dotarli do Niemiec. Zatrzymali się aż do lutego 1949 roku w miejscowości Bad Wörishoten.

### **Czym zajmowali się Pani rodzice przez owe trzy lata w Niemczech?**

Szczerze mówiąc, nie wiem. Mój ojciec miał wtedy 32 lata. Nie sędzę, żeby miał wówczas stałą pracę. Podejmował się wykonywania różnych prac, starając się utrzymać rodzinę. Mama nie mogła pracować, ponieważ 17 sierpnia 1948 roku urodziła mnie. Wiele troski wkładała w opiekę i moje wychowanie. Rodzice po prostu próbowali od nowa poukładać sobie życie. Po tragicznych przeżyciach *Szoah* wyzwaniem stało się dla nich zbudowanie nowej rodziny w miejsce tej, którą utracili. Nie wymagali zbyt wiele od losu. Chcieli być tylko razem szczęśliwymi ludźmi.

### **Jak Pani rodzice dotarli do Stanów Zjednoczonych?**

Mama miała kuzynkę Tonię Siematicką, która pod koniec lat trzydziestych wyjechała na studia medyczne do Włoch. Jeszcze przed wojną z listów jakie Tonia przysyłała wynikało, że kogoś poznała, wyszła za mąż i ma dwójkę dzieci: Mario i Izabelę. Mama stwierdziła, „Co za osobliwe imiona dała swoim żydowskim dzieciom Tonia.” Ich kontakt urwał się wraz z wybuchem wojny. Między innymi dzięki tym „osobliwym-włoskim imionom (Mario i Izabela)” udało się odnaleźć Tonię. Podczas ciąży ze mną w 1947 roku mama napisała w języku angielskim list następującej treści: „DO JAKIEJKOLWIEK ŻYDOWSKIEJ ORGAZNIZACJI. POMÓŻCIE MI! SZUKAM MOJEJ KUZYNKI TONI. NIE WIEM GDZIE MIESZKA, NIE ZNAM JEJ NAZWISKA. WIEM, ŻE JEST LEKARZEM, JEJ MAŻ JEST LEKARZEM. MAJĄ DWÓJKĘ DZIECI: MARIO I IZABELĘ.” Przydała się w tym przypadku nauka języka angielskiego w Gimnazjum dr Filipa Axera. Dwa miesiące później przyszła wiadomość zwrotna od „Hebrew Emigrant Aid Society”. Tonię odnaleziono w Nowym Jorku. Napisała ona list do mojej mamy z pytaniem: „Kto przeżył z rodziny?” Odpowiedź brzmiała: „Nikt poza mną. Ale mam męża i jestem w ciąży...” Ciocia Tonia przyjechała wraz z mężem do Stanów Zjednoczonych jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Była pediatrą specjalizującym się w kardiologii dziecięcej. Jej mąż był kardiologiem. Oboje pracowali w swoich zawodach. Oto jak przyjechaliśmy do Ameryki-

Ciocia Tonia zastała sponsorem naszej podróży. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych rodzice zaczynali swoje życie od zera. Mama nie chciała bym była ostatnią na liście uczniów w klasie i dlatego zmieniła moje nazwisko z Zygiel na Sigiel.

### **Skąd dowiedziała się Pani o swoich rodzinnych korzeniach?**

Moją rodzinną historię opowiedzieli mi rodzice. Zawsze odpowiadali na moje pytania dotyczące przeszłości, nawet jeśli wiązało się to z tragicznymi wspomnieniami. Oboje znali język polski. Prosił, abym uczyła ich języka angielskiego, jest to typowe dla emigrantów. Moja mama mówiła piękną polszczyzną, a tata znał jidysz. Chciał, abym odpowiadała na jego pytania w jidysz i uczyła się tego języka. Zazwyczaj rodzice mówili do mnie po polsku, a ja odpowiadałam po angielsku. W ten sposób, w naszym domu nie było żadnego „języka tajemnic”. Każdy rozumiał jidysz, angielski i polski, chociaż mógł mieć problem z wyrażaniem własnych myśli w danym języku. Rodzice nic przede mną nie ukrywali.

### **Jaką pracę wykonywali Pani rodzice w Stanach Zjednoczonych?**

Moja mama była piękną kobietą. Znalazła zatrudnienie jako kosmetyczka. Tata zawsze pracował przy produkcji garniturów.

### **Kiedy po raz pierwszy odwiedziła Pani Polskę i jakie wspomnienia wiąże Pani z tą wizytą?**

Pierwszy raz przyjechałam do Polski sześć lat temu. Chciałam zobaczyć Częstochowę i poznałam tam Zygmunta Rolata. Przyjechałam już po otwarciu wystawy „Żydzi Częstochowianie” w 2004 roku, ale przed jej transportem do USA. Byłam wśród osób, które zaczęły „naciskać” by przewieźć wystawę za ocean. To była jedna z piękniejszych rzeczy jakie mi się przytrafiły. Moja mama jeszcze żyła. Mogła wiele rzeczy mi wyjaśnić i opowiedzieć.

### **Dlaczego tak wielkie znaczenie przywiązuje Pani do zaprezentowania wystawy Żydzi Częstochowianie w Stanach Zjednoczonych?**

Zrozumiałam, że moje korzenie są w Polsce. Urodziłam się w Niemczech dorastałam i wychowałam w USA. Jeśliby wojna nie wybuchła, to właśnie Częstochowa byłaby moim domem. Uważam że pierwsze, drugie, trzecie i kolejne pokolenia urodzone po *Szoah* powinny znać historie swoich rodzin. Powinni także wiedzieć, że ich przodkowie nie tylko tragicznie ginęli podczas *Szoah* ale na ziemiach polskich przez wiele pokoleń wiodli normalne życie.

### **Jak udało się Pani przekonać swoją mamę, by zostawiła chorego męża i przyjechała po raz pierwszy od 1946 roku do Polski w 2006 roku na „II Zjazd Żydów Częstochowian”?**

Rzeczywiście to nie było łatwe. Mama powtarzała, że chce by pozostawić jej życie takim jakim jest. Chciała spokoju. Bała się, że po powrocie do Częstochowy może wydarzyć się coś złego. Ona po prostu nawet nie chciała słyszeć o powrocie do Polski. Na szczęście przekonał ją mój syn, a jej wnuczek Alan. Któregoś dnia spokojnie wytłumaczył, że bez babci Poli, to nie będzie podróż do Polski. Powiedział, że chce razem z nią zobaczyć gdzie chodziła do gimnazjum, gdzie spacerowała, gdzie się bawiła itd. W końcu udało się. To był niesamowity Zjazd Żydów Częstochowian i ich Potomków. Zwieńczeniem stał się wspólny posiłek w „*sukkah*” różnych pokoleń Częstochowian.

## **Co zdecydowało, że postanowiła Pani opublikować listy swojej matki?**

To też nie było łatwe. Na początku nie chciałam tego robić. Myślałam, że to zbyt osobiste. Moja mama bardzo ceniła sobie prywatność. Rozmawiałam z wieloma przyjaciółmi i prosiłam ich o radę. Zaczęłam się wahać z podjęciem decyzji. W końcu jeden z przyjaciół powiedział mi: „Lea jesteśmy na tej samej pozycji co ty. Urodzili nas także ludzie którzy przeżyli Holocaust. Jednak nie wszyscy chcieli lub chcą o tym mówić. Daj nam możliwość poznania co spotkało nas i naszym rodziców.” Po tej rozmowie wiedziałam i już się nie wahałam, wiedziałam jak postąpić.

Wywiad przeprowadziła Magdalena Mizgalska we wrześniu 2010 r.

### ***Do mojej mamy Lei<sup>2</sup>***

#### ***Pamiętam***

*W dniu, kiedy szłyśmy sprofanowanymi ulicami naszego miasta będącymi pod niemieckim „butem” wiedziałyśmy, że rozstajemy się na zawsze. Rozdzielono nas na Umschlagplatz w Częstochowie.*

*Trzymałam Cię pod rękę, przytulona do Twojego drżącego ciała. Wiedziałam Twoje zapłakane oczy i jeszcze mocniej przytuliłam się do Twojego drżącego ciała – łzy płynęły po Twoich policzkach. Patrząc na mnie powiedziałaś – więc odchodzisz, nie mogę w to uwierzyć!*

*Muszę iść, wzywa mnie przeznaczenie – Mamusiu. I to było przeznaczenie – skierowało mnie ono ku życiu, a Ciebie ku przedwczesnej śmierci.*

*Nie rozumiałam tego wówczas w ten sposób – Wasza droga miała być bezpieczna, a moja niebezpieczna. (Moi Rodzice zostali skierowani transportem kolejowym do Trebłinki, a ja trafiłam do obozu pracy Hasag Pelcery).*

*Czy Cię zawiodłam?*

*Czy zdradziłam Cię poprzez swoją nieobecność?*

*Czy byłam wówczas w stanie Ci pomóc?*

*Jest tyle rozpacz, tyle żałości.*

*Nigdy nie byłaś w moim domu, nigdy nie ugotowałam Ci posiłku, nigdy nie poznałaś mojego męża, nie widziałaś jak dorastałam, a najbardziej godne ubolewania jest to, że nigdy jej nie widziałaś – Twojej wnuczki i że ona nigdy nie widziała Ciebie. To szczęście, na które zażyłaś, zostało Ci zabrane przez okrutnych oprawców. Ale Twoja wnuczka Lea zawsze z dumą będzie nosiła Twoje imię.*

---

<sup>2</sup> Napisała Pola Horowicz (ur. 12.IV. 1923, zm. 11.III.2009), mieszkanka Częstochowy, Aleja NMP nr 11 m. 32

*Zawsze tęsknię za Tobą.*

*Twoja córka Lea.*

Piękny dzień w życiu Goldy i Mojsisa, dwoje 16-latków łączy się węzłem małżeństwa. Moja babcia – niska, energiczna kobieta, piękna i mądra; mój dziadek – spokojny, bogobojny człowiek, założył rodzinę i zbudował fabrykę zarządzaną żelazną ręką Goldy.

**M**ój święty prapradziadek Josef był rodzinnym monarchą, bardzo szanowanym i znanym z mądrości w całym Białymstoku. Dzieci dorastały, zakładały rodziny, wyprawdzały się z domu, za wyjątkiem dwóch najmłodszych: mojej mamy Lei i ukochanej cioci Feli. Pewnego dnia moja mama pojechała na wakacje i spotkała miłego, inteligentnego, delikatnego i przystojnego mężczyznę, zaręczyli się, ale potem – w 1914 roku – wybuchła wojna.

Obawiając się o życie najbliższych, moja babcia kazała im wyjechać z Białegostoku. Była jedyną osobą, która zajęła się fabryką i doglądaniem domu. Mój pradziadek, dziadek, mama i ciocia Fela (Fajgale) Siematycki wyjechali do Rosji. Drugi dziadek usiłował ich odnaleźć przez Czerwony Krzyż i inne organizacje. Po długim okresie oczekiwania została poinformowany, że wszyscy jego bliscy zmarli w drodze do Moskwy. Zrozpaczony pojechał do Białegostoku, aby odnaleźć moją babcie. Półprzytomna ze strachu, siedziała na ruinach swojego domu i fabryki. Zabrał ją do Częstochowy, otoczył troskliwą opieką i pomógł wrócić do zdrowia. Nigdy o tym nie zapomniała i zawsze go kochała (to była moja prababcia Golda Siematycki i dziadek Aaron Horowicz).

Ból po utracie całej rodziny był ogromny – tata opłakiwał moją mamę (swoją narzeczoną) oraz zawiesił czarny welon wokół jej portretu, a patrząc wspominał swoją ukochaną Leę.

Lata I Wojny Światowej były bardzo dobre pod względem finansowym i tata stał się zamożnym człowiekiem. Importował dobre gatunki kawy i herbaty, posiadał nieruchomości. Znowu zapanowało szczęście.

Rok 1918 – skończyła się wojna. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła je służąca i zemdląca, ponieważ w drzwiach rozpoznała kobietę z portretu osłoniętego czarnym welonem. To była moja mama. Wszyscy powrócili (Czerwony Krzyż popełnił błąd). Szczęście zawitało na nowo.

Uroczysty ślub w 1919 roku w niemieckiej synagodze (obecnie znajduje się tam Filharmonia).

Kiedy byłam dorastającą dziewczyną, opowiadano mi o tym ślubie ze wszystkimi szczegółami. Życie moich rodziców było wspaniałe, ale oczywiście najlepszym dniem był dzień moich narodzin. Dano mi imię po drugiej babci (mamie ojca). Nazywała się Pesa Dukat. Ciocia Fela wyszła za mąż i wyprowadziła się. Bardzo za nią tęskniłam. Po kilku latach urodziła mojego ślicznego kuzyna Josele, którego bardzo kochałam i co roku jeździłam do ich letniskowego domu, gdzie miło spędzałam czas. To chyba było w Sosnowcu.

Uczęszczałam do prywatnej szkoły doktora Philipa Axera. Nosiłam mundurek, a to był status wyższej klasy (jak ubrania od Gucciego). „Polska inteligencja”. Co mogło zburzyć takie udane życie – bezpieczeństwo, wykształcenie, miłość i cały ten luksus? Moje życie było fortecą i kochałam je, ale potem po wakacjach we wrześniu 1939 roku wszystko się zmieniło.

Napisała Pola Horowicz  
Mieszkanka Częstochowy, Polska  
Aleja nr 11 m. 32  
Urodzona 12.IV. 1923, zmarła 11.III.2009

Przekazała Lea Sigiel-Wolinetz  
Dyrektor Wykonawczy Światowego Stowarzyszenia Żydów Częstochowian i Ich Potomków

### **Do Mojej Matki Poli<sup>3</sup>**

Życie nie jest takie samo bez Ciebie i nie ma dnia, w którym nie byłabyś w moim sercu i myślach. Pozostaniesz moją twierdzą siły i Tą, która nauczyła mnie, jak kochać, śmiać się i patrzeć pozytywnie na życie. Mogę jedynie starać się trzymać rodzinę razem. Twój najbliżsi, a szczególnie Twój wnuczek Alex, bardzo tęsknią za Tobą. Był jednak szczęściarzem mając babcię, czego ja nie miałam okazji doświadczyć. Wszyscy, którzy Cię znali, tęsknią za Twoją mądrością i poczuciem humoru.

Twoja Mama byłaby dumna z Ciebie, a ja jestem dumna, że miałam taką Mamę.

Kiedy widziałaś swoją Mamę po raz ostatni, powiedziała Ci: „Głowa do góry” i ja również pamiętam o tej radzie i trzymam głowę wysoko ponieważ byłam kochana przez najlepszą Mamę na Świecie.

Będę Cię kochała do końca moich dni,  
Twoja córka,  
Lea

**Tłumaczyła Janina Staszczyk**

---

<sup>3</sup> Napisała Lea Wolinetz do swojej Mamy Poli (Pesa) Horowicz-Sigiel.



**Fot. 1 Pola (Pesa) Horowicz-Sigiel w młodości**

**Fot. 2 Pola (Pesa) Horowicz-Sigiel, Drugi Zjazd Żydów Częstochowian i ich Potomków,  
(Częstochowa, październik 2006)**

## To my mother Lea

### *I remember:*

*The day we walked the desecrated violated streets in our city occupied by the German “boot” and we knew that we were parting forever.*

*I held your hand under my arm, pressed to your shaking body. I saw your trembling eyelids and I pressed to your shaking body – tears were running down your cheeks. You said facing me – so you are leaving – I can not believe!*

*I must go my destiny is calling me – Mommy. And a destiny it was – it led me toward life and yours to an untimely death.*

*It did not seem that way there – yours was the safe road – mine the dangerous one.  
Did I fail you? Did I betray you in my absence?  
Would I have been of any help?  
There is so much to regret, so much to be sorry for.*

*You have never been in my home, I never cooked a meal for you, you never met my husband, you never saw me grown up, but what is most regrettable that you never saw her – your granddaughter, and she never saw you. That happiness you deserved, it was turn away from you by the cold blooded killers. But your granddaughter will always carry your name, Lea, with pride.*

*I miss you always*

*Your Daughter*

*Pola*

**A** beautiful day in life of Golda and Moishe, two 16-year-old people join in holy matrimony. My grandmother was a small energetic women, beauty and brains; my grandfather a quiet G-d fearing man built a family and a good factory, but was run by the iron world of Golda.

My “holy” Great-grandfather Josef was the monarch of the family, was respected. His wisdom was known all around Białystok. The children grew and got married and moved away, except for the 2 youngest my mother Lea and my beloved aunt Fela. One day my mother went on a vacation and met a nice man: intelligent, gentle and good looking. Love emerged and then World War I broke out in 1914.



The fear of the loss made my grandmother send them all away from Bialystok. She was the only one left to watch the factory and the house. My Great-grandfather, Grandfather, mother and aunt Fela (Fajgale) Siemiatycki left Russia. Through the Red Cross and other organizations, my father tried to reach them. It took a long time when he was finally notified that they all died on the way to Moscow. Desperate he went to Bialystok to find my grandmother. Half crazy with fear, she was sitting on the ruins of their house and factory. He took her to Częstochowa and took care of her with loving care and brought her back to health. She never forgot this act and she loved him always. (This was my grandmother Golda Siemiatycki and my Father Aron Horowicz)

The pain of losing the whole family was big. My father mourned my mother (his fiancée) and put a black veil around her picture so he could look at her and remember his love Lea. The war years were very good financially and my father became a rich man. He imported fine teas and coffee and owned real estate.

1918. The war is over. Somebody knocks on the door. The maid opens the door, and she fainted because she recognized the woman at the door to be the picture with a black veil. That was my mother, They all came back (The Red Cross made a mistake). Happiness came in again.

There was a big wedding 1919, in the German synagogue (now the Philharmonic Hall) When I was a big girl already people told me about the wedding and all the trimmings. The life was great for my parents, but the best day was when of course I was born, I was named after my other grandmother (my father`s mother). Her name was Pesa Dukat.

My aunt Fela married and moved away and I missed her very much. After a few years she gave me a nice cousin Josele, whom I loved very much and I used to go every summer to their summer house and have a good time. I think this was Sosnowiec.

My childhood was wonderful, I had everything my heart desired. I loved everybody and everybody loved me.

I went to a private school named Dr Phillip Axer. I wore a uniform: that was the status symbol (like Gucci clothes) of high class. "Polska inteligencja".

What could possibly break such a good life? I had security, education, love, home and all the luxury in life. My life was a fortress and I loved it and then everything changed on the High Holidays of September 1939.

*Written by Pola Horowicz*

*Citizen of Czestochowa, Poland*

*11 Aleja#32*

*Born April 12, 1923 and Died March 11.2009*

*Submitted by Lea Sigiel-Wolinetz*

*Executive Director of the World Society of Czestochowa Jews and their Descendants*

### **To My Mother Pola**

Life is not the same without you and there is not a day that goes by that you are not in my heart and thoughts. You will remain my tower of strength and the one who taught me how to love. laugh and look at life in a positive way. I can only try to live up to your standards of keeping the Family together.

Your family and especially your grandson Alex misses you terribly. But he was lucky to have a Grandmother, something that I was not lucky enough to have. Your wisdom and sense of humor

is missed by all who knew you.

Your Mother would have been proud of you and I am proud to have had you for a Mother.

When you last saw your Mother, she told you "Glowa da Gura(Fix this, please) and I am taking the same advice and keeping my head up high because I was loved by the best Mother in the World.

I love you until the end of my days.

Your daughter,

Lea

## Drzewo genealogiczne Lei Zygiel (Sgiel)- Wolinetz

